

„Wierszariusz słowiański” Izabeli Zubko

(Dokończenie ze strony 17)

Sama nazwa tomiku zdaje się być w starym stylu, sugeruje coś z „myszką” i nawet pewne przymrużenie oka. Kojarzy się z dawno wyszłym z użycia słowem „diariusz”, oznaczającym dziennik, czyli jakby rodzaj osobistego pamiętnika o pozorach obiektywizmu. To stylizacja na coś starego, „uczonego”, solidnego i pedantycznego, ale... to tylko tak się wydaje.

Te miniatury poetyckie to na pierwszy rzut oka bardzo swobodne, nawet nieco rozwichrzone impresje... ale przy bliższym spojrzeniu widać, że są one jednak poddane dyscyplinie ładu i rygoru formalnego, to są starannie dopracowane „etiudy” z wyraźnym rytmem i melodyką, ich układ jest także przemyślany i znaczący, bynajmniej nie przypadkowy.

Ilustrator uchwycił pewien ukryty ton tych etiud poetyckich i dostroił do nich wyrazisty, ekspresyjny styl ilustracji, przywołujący na myśl *suibokuga* – japońską sztukę malowania wodnym tuszem i niosący odległe przywołania *kwaidan*, japońskie opowieści niesamowite, najbardziej w Polsce znane z wydanych zbiorów *Kwaidan* (L. Hearn) i *Ballada o Narayamie* (pod red. B. Yonekawa).

Te nawiązania zdają się tutaj trafne. Pewne wiersze Autorki (*Kania*, *Topielica*, *Utopiec*), przywołujące postaci z ludowej demonologii, ocierają się o horror, dotykają tragizmu ludzkiego losu, konfrontacji ze śmiercią, ale są też jakby „po japońsku”, przesycone tajemniczym urokliwym liryzmem, obejmującym rzeczy piękne i dobre, ale nie wykluczającym rzeczy groźnych, okropnych, budzących dreszcze.

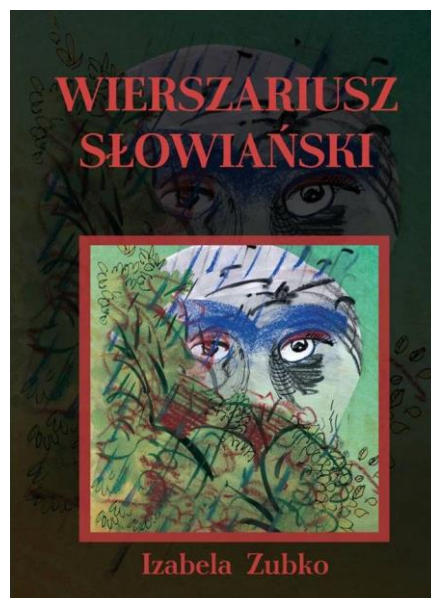
Autorka korzysta z materiałów etnograficznych, ale się ich pedantycznie nie trzyma, nie stara się epatować „uczonością” erudytki, nie docieka też czystej słowiańskości przywoływanych wątków folkloru, bo też nie leży to w jej zamiarze twórczym.

Zasięg etnogeograficzny przywoływanych postaci folkloru jest szeroki, sięga z jednej strony pogranicza z folklorem osadnictwa niemieckiego (*Fajerman*), z drugiej północnej rubieży etnograficznej sięgającej dawnych Inflant Polskich, wzajemnego przenikania z folklorem niesłowiańskich ludów bałtyjskich (*Łojma*), występują też motywy kresowe z dawnego folkloru ukraińskiego (*Lysowyki*) – tutaj dorzucimy także zapomnianego, tajemniczego Chorsa z mitologii Słowian Wschodnich. Ożywia też Autorka szczerkawo zachowane relikty pogańskiej mitologii dawnych Słowian, które są znane już nie tyle z aktualnych wierzeń ludowych, co z kronik historycznych i pieczołowitych rekonstrukcji słowianoznawców (*Chors*, *Świętowit*, *Swarożyc*, *Weles*,

Rujewit) – jej wysublimowane poetyckie refleksje są tutaj dość luźno związane z aktualnym akademickim stanem badań nad starosłowiańskimi wierzeniami. Można powiedzieć, że to jest jej osobista, intuicyjna wizja świata Słowian jako pewnej wyobrażonej duchowej całości.

Te wszystkie, czasami ledwie zarysowane postaci, a nawet niemal tylko ich imiona – stanowią system sygnałów wywoławczych, uruchamiających obfitą grę skojarzeń, kłębiących się w strumieniu wyobraźni obrazów i ich emocjonalnych zabarwień – chciałyby się to nazwać „techniką surrealistyczną”.

Podobnie, jak to czynił niegdyś Leśmian, Autorka przetwarza je przez pryzmat poetyckiej wyobraźni, nadaje im swoisty niepowtarzalny klimat i charakter osobistych wizji, inspiracyjnych „spotkań” z zaginionymi w jej psychice archetypami słowiańskiej wyobraźni i tożsamości, pewnej słowiańskiej wizji człowieczego losu i sił rządzących ludzkim życiem. Wyprowadza je, oraz towarzyszące im odczucia z głębokich pokładów podświadomości, ze skarbcza mądrości odziedziczonej po zapomnianych słowiańskich przodkach.



Przywodzi mi to na myśl odległe echa niegdyś modnych medytacji nad tajemniczymi postaciami Wielkich Arkanów tarota, w tym także ze strony psychologów-jungistów. Postaci „Wierszariusza” podobnie pełnią tu rolę kluczy do ludzkiego wnętrza, prowokują do samoanalizy i refleksji nad sobą, pobudzają, wydobywają na wierzch zawarte głęboko w duszy czynniki życia wewnętrznego i duchowego wzrostu.

Z tym, że tutaj obrazy mitologicznych postaci ludowego folkloru to nie skatalogowane, nie całkiem odkryte, nieoswojone „dzikie pola” – brak utrwalonych schematów, stereotypów i szablonów, co pozostawia wielką swobodę osobistej interpretacji. Jest to więc w istocie wędrówka głąb siebie, z niby-magicznym wykorzystaniem symboliki folkloru.

Na uwagę zasługuje przywołanie demonów losu (*Dola*, *Łojma*, *Isetki*, *Rodzanica*). Według wybitnego znawcy kultury ludowej Sło-

wian Kazimierza Moszyńskiego charakterystyczną cechą dawnej religii Słowian (co zresztą pozostaje nadal w obecnym folklorze ludów słowiańskich) – jest fascynacja tajemniczymi siłami rządzącymi ludzkim losem.

W przypadku TOMIKU Izabeli Zubko chodzi o przeznaczenie i powołanie życiowe kobiety, wyznaczające jej kolejne etapy i role, odczuwane przez nią jako pewien specyficzny i nieporównywalny z niczym innym kobiecy tor życia, uwarunkowany przez sam fakt bycia kobietą. Prezentacja tych postaci prowadzona jest z punktu widzenia kobiety, różnych etapów, ról i stref jej życia.

Widać wyraźnie, że podmiot liryczny, objawiający się w wierszach kobiecie „ja” tych wierszy traktuje te postaci jako swoje *alter ego*, ważne części własnej duszy. Utożsamia się z nimi i zarazem prowadzi z nimi wewnętrzny dialog.

Występują tu między innymi kobiece demony przyrody dzikiej, nieoswojonej – *Bogunki*, *Brzegina*, *Dziwożona*, które odwołują się do głęboko schowanego w podziemiach duszy archetypu „dzikiej kobiety”, z jej pierwotną, naturalną i autentyczną, niezbyt bezpieczną ani społecznie akceptowaną spontanicznością... co się kojarzy z wizją „wiecznej dziewczyny”, bez obowiązków, jakie niesie później ze sobą życie kobiety. Jednym słowem: los nieukierunkowany, ciągła potencjalność i wiele możliwości jeszcze nie podlegających selekcji.

Mamy tu także duchowy byt, który można widzieć jako personifikację stanu uczuciowego, pragnień rozmytych i niedookreślonych, stanu odczuwanego w wyobraźni ludowej na sposób archaiczny, jako „nasłany” z zewnątrz (*Tęsknica*). Kobiece „ja”, rozpięte pomiędzy takimi skrajnościami, określa samą siebie przez konfrontację z nimi i pewne opozycyjne napięcie, a zarazem jest to poszerzenie własnej kobiecej tożsamości, jej wzbogacenie.

Ta kobieca strefa „ja” nie ogranicza się do jej własnej jednostkowości, lecz wykracza poza siebie, rozciąga się na domostwo, jego dobytek, obejście i ogród, pszczoły i zboże – ale przede wszystkim obecne w nim dzieci, które są przedmiotem troski i lęku. Jest tu więc także punkt widzenia kobiety jako gospodyni, strażniczki ogniska i oznaczanego przez nie ładu życia – ciągle osławianej i „uczłowieczanej” strefy rzeczywistości, przeciwstawianej obszarom groźnego nieobliczalnego chaosu.

Pojawiają się opiekuńcze demony domu, ale i groźne duchy kradnące i zabijające dzieci (*Cicha*, *Kania*), a także i tajemnicze zjawy nawiedzające nocą, na pograniczu sennych rojeń – *Baj*, *Grzenia*, *Mruce*, *Och*. W tym także inkub skrytych kobiecych snów, *Przyłożnik*, uosabiający pragnienia i marzenia o zjednoczeniu się z męską połówką człowieczeństwa, ale też widziane jako biegunowe przeciwieństwo, odrębność, i jednocześnie lekarstwo na samotność, dopełniającą pierwiastek kobiecy.

W tle tej wizji świata dostrzegamy pewien dualizm, swoistą słowiańską „księgę przemian”, walkę i cykliczne następstwo elementów przeciwnych, światła i mroku, ognia